



## Władysław Gawdyn

część III z III

Sygnatura notacji: N1212

Data urodzenia: 12.02.1922 r.

Data nagrania: 06-07.11.2017 r.

Miejsce nagrania: dom świadka, Opole, Polska

Prowadząca/y rozmowę: Rafał Pękała

Czas nagrania: Część I:60 min, część II:62 min, część III:34 min

Format nagrania: video

Język nagrania: polski



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Rafał Pękała:** W ten dzień, jak pan został aresztowany i później pan umieszczony został w wagonie, w transporcie.

**Władysław Gawdyn:** A, to drugi raz, tak.

**Rafał Pękała:** Drugi raz, bo to był pierwszy raz, tak?

**Władysław Gawdyn:** To pierwszy raz, tak. Ale wypuścili mnie.

**Rafał Pękała:** Wypuścili, tak?

**Władysław Gawdyn:** Bo ja byłem w bałdistowskim ubraniu a tam drugi raz to w cywilu. Byłem ubrany w cywilnym, panie, i nakryli nas. To było pięć-sześć osób. U takiego kolegi w karty graliśmy, szachy i wino popijaliśmy, wiesz pan, takie domowe roboty. I ktoś jego zdradził, Skowronka. Nazywał się Skowronek. Skowronek, tak. Był w orkiestrze bałdistowskiej.

**Rafał Pękała:** Ale też był w AK, tak?

**Władysław Gawdyn:** Tak, tak, tak. To panie, mnie zabrali na bok, na bok. Dwóch zostawili. Oni tych dwóch zostawili po to, jako przynęta. Nie orientowali się. I następny tydzień czasu znów wyspa, ale ja już siedział. I wyjazd,

bo zatrąbili, że wagon taki i taki rusza. A nie wolno było mówić, ale ten Polak, konduktor, dał znak, że tu Niemcy wywożą Polaków w Przemyślu. Do podłogi wbili przecinak. To takie kolejowy. Przecinak był dosyć duży, że można było nim łupać to drzewo. I ja zobaczyłem, popatrzyłem się na podłogę. Zaraz mi myśl przyszła, że trzeba było uciekać. Ja się patrzę. Tadzio Różycki jest. A Tadek krzyczy: „Zbyszek. Ja jestem Zbyszek”. Ja mówię: „- To wy się tak dali złapać? - Trudno, tak jak i ty”. I z Majzlem tym zacząłem dłubać, to tam krzyczał na dachu Niemiec: „Ruhe”. To ja nie pamiętam, gdzieś w każdym bądź razie jemu powiedziałem parę słów takich wulgarnych i on przestał już krzyczeć. I ja na osi, bo tak jakoś słabsza deska była nad osią i to wylamałem ją, i pod spód rzucałem, nie było na boki, a pod spód i mówi teraz: „Koledzy, kto na ochotnika? Bo ja skacze”. I do Zbyszka: „Zbyszek, a ty?”. Tadzio Różycki. I pod Tarnowem aż, na rogu, taki zakręt był duży, pamiętam, tam zwolniła kolej trochę, nie wiem, dlaczego, ale może po to, ażeby my pouciekali. Też może być. I wyskoczyłem. Pierwszy. Tadek za mną, drugi, Sosiński trzeci. I wszyscy leżeliśmy w rowie kolejowym. Tam, gdzie maliny, jeżyny. To ja byłem tak podrapany. Tydzień czasu się gnoić na twarzy i ręce. A miałem rozkaz na takim a takim odcinku wyskoczyć. Nie na innym. Bo tamten rejon podlegał dowództwu Armii Krajowej. Lwów wyraził zgodę, że przejmą gospodarze mnie jako robotnika polowego. I tam dadzą dokumenty, wszystko. I wioska... Cholera. Aha, i my zostali. Nas Niemcy jak gdyby nie widzieli. A może i widzieli, tylko myśleli, że leżą jak trup w rowie, wyciągnięci, nie ruszają się, to może zabici. To tam straż kolejowa rano na obchodzie pozna i zabierze. I wstałem, kompas, gdzie ja jestem, panie, mniej więcej, i polną drogą doszliśmy do wioski, do kościółka, bo tak było narysowane. Księżyc tak ładnie świecił, to się nazywała... Przed chwilą wiedziałem, tylko niepotrzebnie tego kościółka. Krzyżowice? Czy inaczej. I u gospodarza. Zostałem zabrany do gospodarza. Tak jakby na nas czekali. Ja myślałem, że to wprawdzie schutz policja, a to byli Polacy z Armii Krajowej, którzy widzieli, że tu ma być wyskok z pociągu, że otoczyć trzeba ich opieką, tych połamarców. Trudno mi to przypomnieć. Ja może to w toku... U gospodarza w stodole. Nie w domu, a w stodole spałem. To kazał wprawdzie to siano tak mykać, żeby takie koło, żeby ja się mógł zmieścić w tym otworze. Do końca aż po ścianę. Powyciągałem to siano, a ta pani mówi: „Ale to niech pan się nie boi, bo tu będzie pies was bronił w razie czego, ale nie wychodźcie teraz. A wyście coś jedli?”. Ja taki podrapany, jak ona lampą naftową zaświeciła i zobaczyła: „Jezus Maria, to przecież krew po panu leci”. I wzięta do domu, i wódką. Do tej szmatki, poprzykładała, to po paru minutach odeszło, już byłem normalnym człowiekiem. Przywiozła mleko w bańce takiej blaszanej. Nawet kubka nie było, tylko pokrywka. Trzylitrowa bańka taka. A on, ten gospodarz, przyniósł pół chleba takiego domowego, pieczonego w piecu okrągłym, bo to było na trzy dni do jedzenia. I pytam się: „- A gdzie ten mój drugi kolega? - Nie powiem panu, bo mi nie wolno. A po drugie, w odpowiednich rękach, tak jak pan. - A ten trzeci? - To w Boguchwale przyjęty jako robotnik do fabryki”. I tam mieszał przy mieszalniku tę zaprawę, porcelit. Porcelit, prawda? I z tego dopiero wytłaczali talerze, kubki. To ja później się dowiedziałem, że to tak jest. Gospodarz do mnie mówi: „Proszę pana, po pierwsze, nie wolno panu wychodzić, nie wolno po podwórku tutaj chodzić, bo jestem pod obserwacją dwóch agentów niemieckich, ale ja muszę i dla Polski, i dla Niemców współpracować, to dali mi święty spokój. Ja więcej zboża dałem, to dostałem deputat z kury. Dwie świnie miałem, to jedną świnie zabili Niemcy i zabrali. Znow zaświadczanie, że ja taki jestem hojny. I tak wytrwałem chyba cztery czy pięć miesięcy. Aż dopiero przyszli ze Stanisławowa.

**Rafał Pękała:** I cały czas pan się ukrywał w tym sianie, tak?

**Władysław Gawdyn:** Tak, tak, tak.

**Rafał Pękała:** Te pięć miesięcy.

**Władysław Gawdyn:** W stodole to ja włożyłem tak jak do komina. I za sobą ciągnąłem wiecheć ten tak zwany. Wicie państwo, że przyzwyczaiłem się do tego, że spałem całą noc jak suseł. Wszystko prawie bolało mnie, ale to był zero, to znaczy jak człowiek wypoczywał, jak żądał tej chwili osamotnienia i nie myślał o tym, że przyjdzie gestapowiec, zapuka i wyciągnie z łóżka i że mama ma spokój, ojciec ma spokój i trzy siostry.

**Rafał Pękała:** A Niemcy szukali pana? Szukali was z tego transportu?

**Władysław Gawdyn:** Tak, właśnie. Ja dałem adres. Wpierw posłałem kartkę. „Jak nie będziecie śledzeni, to postarajcie mnie zawiadomić, że droga jest wolna”.

**Rafał Pękała:** Do domu pan wysłał?

**Władysław Gawdyn:** Tak, tak. I ten gospodarz dostał kartkę za jakieś cztery dni. Przyszedł z tą kartką: „Czyj to podpis?”. Ja mówię: „- To mamy. Józefy. - A to twoja mama pewna jest?” Bo to różnie było. Ja mówię: „Tak”. To on karton, taki był karton, panie, taki płaski bochenek chleba wsadził do tego i dwa kilo mąki, ale mąki tej żytniej pytlowanej. I dopiero mama odpisała, że: „Tutaj jest u nas spokój” Jak to ty nazywałeś, rury od linii, tak mama po niemiecku to napisała i tak ja zadowolony byłem, że wszystko w porządku, a u gospodarza robiłem. To tak robiłem do zmęczenia. Jeszcze mówię: „Panie Stasiu, jeszcze może coś pomóc panu?” To w stajni posadzka była czysta taka jak... Wprawdzie to było asfaltowe, szare, ale szare, że aż się błyszczało. Taki zrobił dla krów jego. I to było moje tam ostatnie, bo to przyszedł łącznik ze Stanisławowa, przyniósł kenkartę na inne nazwisko. Zapytaj się pan, jak ja się nazywałem.

**Rafał Pękała:** Tak. Jak pan się nazywał na tej kenkarcie?

**Władysław Gawdyn:** Właśnie. Tak.

**Rafał Pękała:** Mejzel?

**Władysław Gawdyn:** Jak?

**Rafał Pękała:** Mejzel? Nie?

**Władysław Gawdyn:** Nie. To nie tak. Wiem, kiedy to pan pisał.

**Rafał Pękała:** Jak panu przywieźli te kenkarty i pan musiał pokwitować je jakoś, tak?

**Władysław Gawdyn:** Tak. To, co miałem przy sobie, a przy sobie miałem tylko kartkę z Gestapo, gdzie ja notowałem, kiedy kontrole były. Oni nie widzieli, bo ja zastaniałem kółko, to świnkę i tak pisałem. I to potwierdziło im, że oni dobrze trafili, że to ja jestem. Popatrz. Władek, co z tobą?

**Rafał Pękała:** I później jak pan dostał tę kenkartę...

**Władysław Gawdyn:** Sznajder.

**Rafał Pękała:** Sznajder.

**Władysław Gawdyn:** Jest tam tak? Nie bardzo.

**Rafał Pękała:** Może jeszcze...

**Władysław Gawdyn:** Tak.

**Rafał Pękała:** I wtedy jak pan dostał, to już pan mógł wrócić do domu, tak?

**Władysław Gawdyn:** Do domu.

**Rafał Pękała:** Ale nie do rodziców, tylko do samego Stanisławowa.

**Władysław Gawdyn:** Tak.

**Rafał Pękała:** To powie pan, jak ta droga minęła.

**Władysław Gawdyn:** Proszę pana. Droga bardzo niebezpieczna, bo po wagonach chodzili schutzmanni, Geheime Staatspolizei. Ale to bluza Bałdistu, którą mi dali, bo mi dali. Ja ubrałem. Portki był zwykłe, ale bluza zielona. Z tym... Przechodzili tylko i tak: „Dalej”. I już nie pytali się, tylko to ja tak miałem na rękawie, jak tutaj łopata taka. Trójkąt, prawda, i nazwa miasta, Stanisławów. Dali mi spokój. Ukrywałem się dosyć długo. Ponieważ meldunek był taki, że dotarł do schutz policji, do kolejowej, że był wypadek pod Tarnowem. Ośmiu uciekinierów zabito, a trzech zostało przy życiu i poszukujemy. Zdjęcie było moje, ale ja już inaczej wyglądałem, bo te włosy, rozdział na lewo i na prawo. Wąsy miałem.

**Rafał Pękała:** A właśnie. Bo to może panu pomoże. Bo pan mówił wczoraj, że został pan Gruzinem.

**Władysław Gawdyn:** Tak, bo to takie wąsiki zrobili czarne. Czy to Gruzin, czy to Arab, panie, to było wszystko jedno.

**Rafał Pękała:** Że podgolili panu włosy, tak?

**Władysław Gawdyn:** Tak, podgolili do góry. Taki czuper dosyć układany był. Wie pan. I tak się żyło. Co wujek mnie wziął do Verwaltung, na tokarza, ślusarza. Do firmy Majer.

**Rafał Pękała:** I to wtedy po tym powrocie, po ucieczce, tak?

**Władysław Gawdyn:** Tak, po ucieczce. Firmy Majer. Dostałem „OPR” od wujka taki, że mi aż uszy spuchły.

**Rafał Pękała:** A niech pan powie, bo widzieliśmy wczoraj, że ma pan jakąś kenkartę w swoich dokumentach. I ta kenkarta to jest ta fałszywa kenkarta, którą pan dostał?

**Władysław Gawdyn:** To nie to. Oddałem.

**Rafał Pękała:** Aha.

**Władysław Gawdyn:** Wymiana nastąpiła. A u mnie została ausweis tylko. To ja mam w aktach podarte to, bo tam, gdzie mnie znowu aresztowali, ale nie udało im się wywieźć, to Ukrainka знаła mnie, zabrała do domu i posłała do matki. To do dzisiaj mam te dokumenty, że ten ausweis z tej fabryki wag i maszyn. Tam, gdzie mój wujek pracował. Wie pan, wszystkiego aż tak 100%, to nie mogę. Wie pan, dlaczego? Teraz panu zdradzę tajemnicę. Ponieważ jak ja chciał coś zapamiętać, to ja tę odznakę strzelecką, pan widział, taką ja mam. To od metra do dziesięciu. Patrzyłem się oczami i potwierdzałem wzrokiem moim, czy to ta sama, bo to mętne, to wie pan, panu się w głowie kręci i inaczej odbierasz, jak pan patrzy na metr odległości, na dwa, na trzy. Do pięciu metrów. To ja odbierałem tę moją odznakę i to utrwalalo mnie w pamięci. Mi powiedział jeden radiesteta: „To ty też musiałeś być radiesteta”, bo rozchodziło się o pamięć. A dzisiaj, widzi pan, ja dzisiaj tej pamięci nie mam. Za długo to trwało. Bo ja byłem radiesteta. Ja w takiej od nowa, polska nowa wieś, lakiernik, jego ojciec był u mnie stróżem. Ja w przedsiębiorstwie konserwacji urządzeń wodnych melioracyjnych. Ja miałem, musiałem mieć obrączkę, nie pierścień. Obrączkę. Wykryłem, że u niego jest źródło w sam raz na bramie. Te filary betonowe to trzeba znieść. A on mówi: „Nie, no, przecież to tak jakoś...”. Ja mówię: „Ale tutaj masz wodę i tej wody jest tyle, że ty możesz 100 lat pracować, myć samochody, a woda zawsze tam będzie”. I ja do dzisiaj, jak coś potrzebuję, to ja dzwonię do niego i mówię: „Gerard, pomóż mi w takiej i takiej sprawie”. On nie patrzy na pieniądze, tylko przyjeżdża samochodem, zabiera mnie i załatwiam swoje sprawy. Dawid Gabriel.

**Rafał Pękała:** Jeszcze wspominał pan o zamachu nieudanym, do którego nie doszło. O zamachu na niemieckiego oficera.

**Władysław Gawdyn:** Tak.

**Rafał Pękała:** On się nazywał?

**Władysław Gawdyn:** Kazali... To nie pamiętam.

**Rafał Pękała:** Burgermaister? Nie?

**Władysław Gawdyn:** To był Birgemaister Breslau.

**Rafał Pękała:** Breslau.

**Władysław Gawdyn:** Ale jak nazwisko?

**Rafał Pękała:** Jak doszło do takiego przede wszystkim, że pan otrzymał taki rozkaz. Jak do tego doszło?

**Władysław Gawdyn:** Proszę pana. O godzinie 6:00 nad ranem do okienka „puk”. „Tam masz list specjalny”. To przeczytałem list i to trzeba było spalić. Do Tadek Różyckiego podskoczyłem, Zbyszka Sowińskiego, bo na górcie mieszkał, trzy kilometry od Opola. I tak werbowałem ich. Raz to odmówił Tadek Różycki, bo się źle czuł. Torsje jakies tak, coś zjadł. To też było przykre dla mnie.

**Rafał Pękała:** Ten zamach. Jak do niego doszło i gdzie on miał być przeprowadzony?

**Władysław Gawdyn:** Na ulicy Sobieskiego w Stanisławowie był hotel. Nur fur Deutsche. To było z dużych linii, że jakieś 200 metrów był urząd pocztowy i telekomunikacyjny był. Tak że proszę sobie wyobrazić, tam wartownik przy bramie stał, w hotelu stał przy bramie i jakimś cudem ten gość z Władysławia do środka wszedł. Niewidziany przez nikogo i nawet tylko słyszeli strzał, popatrzyli się, ale tam się lampa świeciła, to drugi strzał i tak w ten sposób gauleiter był zabity. I on potrafił przy drugim strzale wyjść i uciec do tego stopnia, że na dworzec, a z dworca pociąg na Lwów i oni nie zostali złapani. A my zostaliśmy złapani. Nie wiem, jakim to cudem. To widocznie tak miało być. Chyba zdradził nas tam taki... hilfe polizei. Pomoc policji niemieckiej. Gdzie Polka z nim chodziła, a on myślał, że ja smalę panewki, panie, do tej Jadzi. Ale ona starsza była ode mnie. I to drugie takie zapamiętanie. Że ja przyjechał na urlop do Stanisławowa i w pierw do tego gościa, gdzie ja nocował zawsze. Wynagrodzić jemu. To mu przywiozłem, panie, sto marek niemieckich. To było dosyć dużo dla niego. On mówi: „Słuchaj, ale ta pani, co ty z nią chodził, to ona na drugiej ulicy...” To było Gołochowskiego. Ta druga nie pamiętam. Na trzecim piętrze ona jest. I była. Ja byłem ubrany w bałdyńskim stroju, pokiwałem, to ona zatrasnęła okno. Bała się, bo myślała, że ja zdradzę przed tym, bo daleko, daleko było, choć to świnią za przeproszeniem była ta kobieta. Ale ona i tak złapana została przy kontroli dowodów osobistych. Została. Zapytali: „Co pani robiła za Niemca?, a ona była kelnerką PKP. Tak, i co było jeszcze?

**Rafał Pękała:** Ten zamach, bo rozumiem, że wy planowaliście ten zamach.

**Władysław Gawdyn:** Tak.

**Rafał Pękała:** Planowaliście ten zamach, tylko nie udało wam się.

**Władysław Gawdyn:** Tak. Nie udało.

**Rafał Pękała:** Bo ktoś was wyprzedził.

**Władysław Gawdyn:** Tak.

**Rafał Pękała:** I w ogóle było bez porozumienia.

**Władysław Gawdyn:** Bez porozumienia.

**Rafał Pękała:** Dowiedzieliście o tej akcji.

**Władysław Gawdyn:** Bez porozumienia właśnie i to zarzuciłem komendantowi we Wrocławiu. „Panie, naraził pan nas, rozbita trójka, ja uciekałem w pociagu, a koledzy, nawet nie wiem, jakim cudem, uniknęli”. On powiedział, że to nastąpiła pomyłka specjalna. A żeby odciążyć Stanisławów od tego morderstwa. Żeby nie było szykany, bo tam Lwów był bardziej konspiracyjny, jak Stanisławów.

**Rafał Pękała:** I pamięta pan, kiedy to było? W jakim to było roku? W którym to było okresie?

**Władysław Gawdyn:** Zaraz.

**Rafał Pękała:** To było przed tym transportem?

**Władysław Gawdyn:** Przed tym transportem. Tak. To jest 1943 rok.

**Rafał Pękała:** A w akcji „Burza” już pan nie uczestniczył? Czy uczestniczył pan w akcji „Burza”?

**Władysław Gawdyn:** Nie. To panu powiem, to było stu naszych żołnierzy. Dwóch komendantów i dali spokój, ponieważ na tyle mieli broń KB, prawda, tam te granaty i to w lesie. Oni nie doszli do centrum, bo już Powstanie było pacyfikowane i dookoła na rozdrożach schutz policja z tymi sztyldami, wie pan, takie te sztyldy.

**Rafał Pękała:** [niezrozumiałe, 00:28:40]

**Władysław Gawdyn:** Tak. Nie, nawet, ja powiem panu prawdę. Ja bym nie poszedł do Warszawy na Powstanie, bo ja liczyłem, że tu będzie Powstanie w Stanisławowie. Tę bandę UPA przepędzimy. Będzie nas dużo, pięć tysięcy chłopów. Do tego broń, to by było dużo.

**Rafał Pękała:** A to było 100 osób, tak?

**Władysław Gawdyn:** I dalej... Znaczący dowództwo zmieniło zdanie i ci, którzy z terenu tarnopolskiego, lwowskiego, część ze Stanisławowa, ale mało, było zgrupowanie na północ od Lwowa w tych Lasach Janowskich i tak oni doszli tam. Ale nie odnieśli żadnego sukcesu, bo przed nimi już oddziały poszły do Warszawy. Nastąpiło rozwiązanie i taka była cała parada.

**Rafał Pękała:** Okej. A proszę jeszcze powiedzieć, bo w 1943 roku i na Wołyniu, i w Małopolsce Wschodniej były takie akty Ukraińców przeciwko Polakom.

**Władysław Gawdyn:** Tak.

**Rafał Pękała:** Czy AK, w okręgu stanisławowskim w jakiś sposób pomagała tym miejscowościom, gdzie...

**Władysław Gawdyn:** To był oddział stworzony z rolników przeważnie. To było 30 osób wytypowanych i oni... Ale to dopiero było późno, jak tę miejscowość... stworzyli grupę taką. Ale jak on się nazywa, Boże. Mam krzyż Virtuti Militari i mogę wam podarować, bo to mój kolega brał udział w tej bitwie powstańczej. Żona, jak on zmarł w Opolu, to ten krzyż Virtuti Militari przyniosła mi. Ja mogę wam podarować, bo mnie na co on potrzebny. On i żona zmarli już. A ja jako samotnik to nie przedstawiam żadnej wartości. Tutaj gdzieś mam, to jutro poszukam. Dam panu.

**Rafał Pękała:** Dobrze, dobrze. Zostawmy.

**Władysław Gawdyn:** Ukrywał się pan do 1945 roku, tak? Już pan wspominał, że w 1945 roku pan podjął decyzję o tym, że pan wstąpi do 2. Korpusu, tak?

**Władysław Gawdyn:** Nie, nie.

**Rafał Pękała:** 2. Dywizji.

**Władysław Gawdyn:** Po zakończeniu działań wojennych ja zostałem zwolniony, ale przydzielony do ochrony granic. I to było pierw jeleniogórska, a później w Lewinie Kłodzkim.

**Rafał Pękała:** Ale w Stanisławowie już pan się zaciągnął, tak? Do...

**Władysław Gawdyn:** Ja już wyszedłem z...

**Rafał Pękała:** Z AK pan wyszedł i co się dalej działo?

**Władysław Gawdyn:** I to już Lewin Kłodzki i ta druga miejscowość. Tak. Myśmy musieli wszyscy uciekać stamtąd. Ja wojskowy to nie, ale rodzice moi. Bo to Lewin... Wzięli mnie z powrotem do wojska, bo nabór tych strzelców był słaby i ja przyjąłem komendę w Lewinie Kłodzkim. I zostałem komendantem tego rejonu, bo to Hinterwilken Waldkase Lewin Kłodzki. To były te tereny, które podlegały mi.